Jerzy W. Gałkowski

Osoba ludzka jako wartość naczelna

Każdy system ideowo-społeczny posiada swoiste zasady aksjologiczne. Swoistość ta polega na wskazaniu wartości podstawowej (naczelnej) czy pewnego rodzaju kanonu takich wartości, ich hierarchii, wzajemnych relacji, na ich uzasadnieniu oraz sposobie wprowadzenia w obieg życia ludzkiego. Nie ulega wątpliwości, że również i chrześcijaństwo ujęte jako system ideowy oraz jako pewnego rodzaju struktura społeczna opiera się na fundamencie właściwych sobie wartości. Dotyczy to nie tylko wewnętrznej struktury samego Kościoła, ale również sposobu organizowania życia przez chrześcijan. Świadczy o tym cała długa historia chrześcijaństwa, świadczą o tym również ostatnie czasy — ostatnie stulecie rozwoju chrześcijańskiej myśli społecznej, w tym przede wszystkim wielkie encykliki społeczne, od „Rerum novarum" Leona XIII do „Laborem exercens" Jana Pawła II. W tym ostatnim właśnie czasie rozwinęła się nowa, osobna dyscyplina naukowa, istniejąca na pograniczu teologii, filozofii i nauk społecznych, zwana katolicką nauką społeczną lub katolicką etyką społeczną.

Jednym ze szczególnie ostro i dogłębnie przeżywanych współcześnie problemów, choć niewątpliwie istniejącym nie tylko dzisiaj, jest wyjątkowa wartość człowieka, co przejawia się w podkreślaniu jego praw. Wrażliwość i wyczulenie na godność człowieka, na jego prawa należą z pewnością do tego, co Jan XXIII nazywał znakami czasu. Lista praw człowieka, o których uznanie lub stosowanie walczy się obecnie na całym świecie, jest znana. Zawierają się one w tak ważnych dokumentach, jak „Powszechna deklaracja praw człowieka" ONZ czy encyklika „Pacem in terris" Jana XXIII. Są one odbiciem i wyrazem powszechnej woli i dążeń ludzkości. Każde z tych praw jest bogate treścią humanistyczną i społeczną, każde zawiera określenie istotnych problemów życiowych każdego człowieka, każdego społeczeństwa i właściwie każdej epoki. Przeżywanie tych praw przez poszczególne osoby i społeczności zawiera w sobie obok pewnych odrębności, uwarunkowanych osobowościowo i kulturowo, również elementy wspólne. Ko-

rzeniem ich jest ujrzenie i przeżycie człowieka-osoby jako wyjątkowej i nieporównywalnej wartości. Dlatego też w całym Kosmosie, w całym stworzeniu jedynie człowiekowi przypisuje się tę szczególną wartość, zwaną godnością. Przypisywanie tej wartości człowiekowi dokonuje się spontanicznie i intuicyjnie, uznając ją za wartość podstawową życia i działania ludzkiego, tak w wymiarze jednostkowym, jak społecznym. Uznanie to, choć nie zawsze jest wyrażone jasno i wyraźnie, dokonuje się w oparciu o doświadczenie, którego podmiotem i przedmiotem zarazem jest każdy człowiek, przeżywając siebie samego, drugiego człowieka, przeżywając wspólnotę życia z innymi. W ramach tego przeżycia mieści się cały złożony i skomplikowany problem wartości i praw człowieka-osoby.

Przeżywając siebie samego, swoje potrzeby i aspiracje, swoje wartości, uprawnienia i obowiązki, przeżywając związki z drugim człowiekiem i ze społecznością, człowiek nie poprzestaje jednakże na tym. Poszukuje dla nich jeszcze uzasadnień, osadzenia w jakimś trwalszym niż subiektywny gruncie. Poszukuje dla nich wyjaśnienia i obiektywnego uprawomocnienia. I to jest właśnie rolą filozofii i teologii — znalezienie ostatecznych uzasadnień czy to w oparciu o naturalne ludzkie poznanie, czy też w oparciu o zaufanie Bogu, Objawieniu Bożemu. Skuteczne uznanie, umacnianie i przestrzeganie praw człowieka, ich pełnego osobowego przeżycia, ich wolnej, a nie narzuconej akceptacji, domaga się pełnego ich zrozumienia, określenia treści, źródła, warunków stosowalności, osiąganych skutków i ukazania ich prawomocności.

Nie ulega chyba wątpliwości, że etyka społeczna, jak zresztą całość etyki (przez „społeczność" etyki chyba rozumieć należy jej pewien aspekt, a nie dział), jest tworzona przez człowieka, dla człowieka i ze względu na człowieka. I dlatego w nim samym i w jego „umiejscowieniu" w rzeczywistości, w sposobie istnienia należy doszukiwać się tych ostatecznych uzasadnień. Doświadczenie wskazuje, że jesteśmy zaskakiwani swoim własnym istnieniem — ono od nas nie zależy i nie my jesteśmy własnego istnienia sprawcami. Żyjemy, tworzymy, myślimy i mówimy (także o naszym własnym istnieniu) już istniejąc i dlatego, że istniejemy. To jest nasz sposób istnienia. Akt naszego istnienia przychodzi do nas z zewnątrz, a właściwie nie przychodzi do nas, bo bez niego nas nie ma — ów zewnętrzny akt istnienia powołuje nas, tworzy. Co więcej, tworzy nas już jako „jakichś", nie bezkształtną i niezorganizowaną masę, ale jako ludzi. Mówiąc o ostatecznym uzasadnianiu nie można nie brać pod uwagę tej naszej zależności w istnieniu i jego źródła — które powoduje to, że istniejemy i że tak istniejemy. W naturalnym ludzkim poznaniu źródło istnienia — Bóg — jest nam dany pośrednio, przez i w nas samych. Jednocześnie jednak Bóg objawia się nam również bardziej bezpośrednio.

Już sama możliwość stawiania problemów — nie tych lub tamtych,

ale po prostu możliwość stawiania problemów — ukazuje wyjątkowość i niepowtarzalność człowieka. Człowiek rozumie siebie i świat, i chce coraz lepiej rozumieć. Więcej jeszcze, człowiek ma świadomość tego, że rozumie, ma świadomość swojej świadomości i swoich chęci, ma świadomość tego, że to on rozumie, wie o tym, że poznaje i rozumie, że chce, i że jest tego wszystkiego podmiotem. Ma świadomość chcenia i świadomie chce tego, co chce. W tym aspekcie jest jakby światem dla siebie i centrum swojego świata. Poznanie i rozumienie siebie samego jest możliwe dlatego, że nie tylko człowiek jest, ale że on „dzieje się", że jest dynamiczny, twórczy, aktywny. Gdyby po prostu tylko był, to byłby zamknięty dla siebie — i dla poznania, i dla działania. Już samo poznanie jest jakimś dynamizmem, ruchem. W poznawaniu bowiem człowiek nie zachowuje się jak lustro, w którym odbija się wszystko, co znajduje się naprzeciw, ale jest to proces, w którym człowiek przejawia swą aktywność, tworzy swoje rozumienie świata. Poznawanie i rozumienie nie jest jeszcze całością ludzkiego dynamizmu.

Poznanie ludzkie swój początek bierze w doświadczeniu, w bezpośrednim zetknięciu się z przedmiotem poznawanym. Jeśli chodzi o poznanie człowieka, to sytuacja jest wyjątkowa, bowiem przedmiot i podmiot poznawania to sam człowiek, ja sam. Mogę poznawać ten przedmiot nie tylko „z zewnątrz", jak każdy inny przedmiot, ale przede wszystkim „od wewnątrz". Sytuacja jest w tym wypadku jedyna i niepowtarzalna. Nie znaczy to, że jestem zamknięty w swoich własnych granicach, że jestem nieprzenikalny dla innych, a inni dla mnie Owszem, poznaję innych i rozumiem ich, jednakże tylko siebie poznaję „od wewnątrz". Innych mogę zrozumieć tylko dlatego, że rozumiem siebie, chociaż jednocześnie drugi jest możliwością poznawania mnie samego. Bez twarzy drugiego człowieka nie zrozumiałbym siebie. Bez porozumienia z drugim nie mógłbym w pełni żyć. Wzajemne porozumienie się wskazuje, iż tylko człowiek jest moim partnerem, odpowiednią dla mnie pomocą. To też wyróżnia, wynosi człowieka ponad cały świat, to wskazuje na jego wyjątkowość i niepowtarzalność.

Doświadczam siebie jako dynamicznego, „dziejącego się", a nie w bezruchu trwania. Doświadczam w sobie rozmaitych dynamizmów. Jedne z nich rozgrywają się we mnie, powstają i znikają, jestem ich podłożem i obserwatorem, ale doświadczam ich niejako biernie. Drugich natomiast jestem również podłożem i obserwatorem, ale także zależą ode mnie — ja ich chcę, powołuję je do istnienia i nadaję im kształt — jestem ich sprawcą. Tych drugich mam nie tylko świadomość, ale one są świadomie przez mnie sprawiane. To są ludzkie czyny. W stosunku do czynu jesteśmy w sytuacji uprzywilejowanej — możemy go obserwować tworząc go — przez siebie i z siebie samego niejako, przedłużając w nim swoje istnienie możemy „bardziej żyć" przezeń. Czyn ludzki ma wyjątkowe znaczenie poznawcze, gdyż ujawnia człowieka w jego istotnej strukturze, w jego człowieczeństwie

i osobowości. Ma również inne znaczenie — egzystencjalne. W czynie przekształcam świat zewnętrzny, dostosowuję go do mnie oraz, co ważniejsze, przekształcam siebie samego. Po dokonaniu czynu nie jestem już takim samym człowiekiem, jak przedtem — coś się we mnie zmieniło, coś nowego zaistniało. Dzięki czynowi doświadczam więc, że ja pozostając nadal sobą zmieniam się — doświadczam swojej podmiotowości, bo ja sam siebie zmieniam, i swojej przedmiotowości, bo ja jestem zmieniony. Przeżywam siebie jako podmiot swojej wartości i praw, jako istniejący w sobie, dla siebie i niejako przez siebie. Zarazem jednak widzę drugich jako istniejących tak samo i rozumiem, że istnieję nie tylko dla siebie, ale i dla drugich, a drudzy dla mnie. Człowiek istnieje otwarty na innych i istnieje skierowany ku drugim. Chociaż jest skierowany do całego świata, to przede wszystkim do drugiego człowieka.

Czyn ujawnia pewną szczególną moc człowieka — moc panowania nad zewnętrznymi przedmiotami działania oraz nad swoimi wewnętrznymi siłami, nad sobą samym. Moc ta jest znamieniem ludzkiej doskonałości — niezależności od tego, co zewnętrzne, a nawet i wewnętrzne, a zależności osoby od siebie samej. To jest wolność — człowiek bowiem sam się określa w swoim działaniu. Jego czyn jest wolnie wyłoniony, a więc i on sam, jego podmiot i sprawca, też jest wolny. Człowiek sam siebie określa i realizuje — to znaczy, że nie jest dany sobie jako w pełni gotowy, jako depozyt w ochronę, ale jako zadanie do spełnienia. Nie jest sobie dany jako doskonałość i pełnia, lecz jako możliwość bycia doskonałym i pełnym. Jeżeli ja powoduję pewien dynamizm, powołuję do istnienia czyn panując nad nim, to znaczy, że jest on moim „przedłużeniem" w istnieniu, „przedłużeniem" osoby — i to w dwojakim sensie. Najpierw czyn ten „wypływa" ze mnie samego, stanowi coś więcej we mnie, jest jakimś nowym moim istnieniem, którego przedtem nie było. Poza tym zmienia coś we mnie, nie pozostawia mnie, sprawcę i podmiot, takim samym, pozostawia we mnie jakiś skutek, jakieś moje „bycie więcej". Ja to przez czyn sprawiłem, a więc ten naddatek jest moją własnością, a ja jestem jego właścicielem. Sprawiłem go bowiem sam, własnymi siłami, własnymi prawami, własną wolą i z siebie samego jako tworzywa. Sam siebie przez czyn zrealizowałem, spełniłem. Przez czyn sam siebie posiadam, bardziej się posiadam i bardziej jestem przez siebie posiadany, bo przedtem byłem powołany i dany sobie z zewnątrz, a teraz przez samego siebie (choć nadal siłami mojego istnienia, które jest tylko dzierżawą, a nie własnością).

Sprawczość, czyli ta szczególna moc twórczej samozależności i związanie dynamizmu czynu z osobą uwyraźnia pewną istotną dwoistość człowieka i samozwrotność człowieka do siebie samego, podmiotowość i przedmiotowość. Oprócz przejawiającej się w posiadaniu siebie samego i byciu posiadanym przez siebie, ta dwoistość ujawnia się również w tym, że człowiek panuje nad sobą i jest pod swoim panowa-

niem, że tworzy siebie i jest swoim wytworem. Od innej strony — jestem sprawcą działania, a więc stoję „ponad" nim, a zarazem w sprawianiu bierze udział całe moje jestestwo, a więc cały „w" tym działaniu jestem. Jest w człowieku jeszcze jedna, bardziej chyba podstawowa dwoistość. Te wszystkie moce człowieka są wpisane w strukturę osoby, w naturę człowieka, ale to wpisanie jest jakby szkicem dopiero, nie jest ono pełne i gotowe — to są możliwości czynne i bierne zarazem, które człowiek może realizować, spełniać, przez które może się tworzyć i konsolidować. Co więcej te możliwości nie pozostawiają mnie biernym wobec nich, one mnie pociągają i angażują, przeżywam siebie jako skierowanego ku nim. One stanowią dla mnie wyzwanie i powołanie, i to nie jako coś zewnętrznego, ale jako moje nowe i przyszłe istnienie. Odpowiedź czynem na to moje, wypływające z mojego istnienia, wezwanie i wyzwanie powoduje, że staję się coraz bardziej „jakiś", coraz bardziej „kimś". W ostatecznym wyrazie staję się dobry lub zły moralnie, staję się dobrym lub złym człowiekiem. Rdzeniem i warunkiem tego stawania się jest wolność — mogłem, nie musiałem, ale chciałem tego. Sama wolność jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym.

Ponieważ człowiek wnosi ze sobą w świat, w swoje istnienie pewne treści swej bytowości, jest już na początku „jakiś", a nie tylko „czystą możliwością", „czystym tworzywem", to nie każdy sposób realizowania siebie jest równie korzystny, nie każdy jest rzeczywistym tworzeniem człowieka. Osoba mając zdolność rozstrzygania, mając zdolność czynnego odnoszenia się do świata i siebie, sama też wybiera cel swojego działania. Wybór ten może być właściwy, o ile jest oparty na poznaniu siebie, świata, wartości, o ile jest oparty na akceptacji prawdy, szczególnie prawdy o dobru, kiedy staje się „prawdą praktyczną". Ponieważ działanie ludzkie, czyn, jest twórcze, także i przede wszystkim w tym sensie, że do-twarza, realizuje człowieka działającego, to celowość działania określa nie tylko możliwość stawiania sobie celów zewnętrznych, ale również i możliwość subiektywnego czynienia siebie samym celem własnego działania, a więc celowość jest w tym wypadku samo-celowością realnego tworzenia siebie samego. Człowiek od początku swego istnienia jest „jakimś", ma niezbywalne właściwości, dzięki którym jest człowiekiem, jest świadomy, wolny, cielesny, społeczny. To wszystko jest wyrazem i wyznacznikiem jego wartości oraz wyznacznikiem jego przyszłości, jego spełnienia się. Właściwości te zakreślają obszar, w jakim znajduje właściwe, czyli godziwe — godne człowieka — dobro działania, zakreślają obszar spełniania się człowieka. Poza nim znajduje się nadużycie, manipulacja, znajduje się zło przeciw-spełnienia, pustoszenia człowieka. I w tym tkwi całość zagadnień moralnych.

Tu jest także problem sumienia. Jest ono tym „miejscem", tą mocą człowieka, dzięki której dąży do prawdy o dobru, ujmuje i akceptuje ją. Z tej prawdy i wewnętrznej dążności człowieka do „bycia wię-

cej" rodzi się powinność. W sumieniu rodzi się czyn, w sumieniu i przez sumienie człowiek służy prawdzie, podporządkowuje (lub nie) swoje działanie prawdzie, służy sobie i tworzy się sam. Jest ono centrum panowania człowieka nad światem i sobą samym przez integrację wszystkich ludzkich dynamizmów, jest centrum, w którym człowiek jednoczy się z sobą samym.

Człowiek nie żyje sam, żyje wspólnie z innymi. Żyje wspólnie, to znaczy rodzi się z innych, uczy się od innych, rozmawia, pracuje, jest z innymi. Cieszy się i smuci z innymi. Człowiek żyje dzięki społeczności i w społeczności, i tylko przez społeczność może się stawać coraz bardziej sobą. Tak jak chleb, woda i powietrze potrzebne jest człowiekowi bycie z innymi, język, kultura. Nie powstają one w życiu samotniczym, ale „dzieją się" między ludźmi. Z konieczności obiektywnej więc ludzie są razem. Jednakże przestrzeń między ludźmi wypełniona obiektywnymi relacjami, mową i działaniem może być subiektywnie pusta, a nawet odpychająca ludzi od siebie. Ludzie mogą nawet obok siebie działać, mogą nawet tworzyć jedno dzieło i być nim, tą tworzoną rzeczą zjednoczeni, ale mogą w tej przestrzeni być tylko obok siebie. Nie w tym jednakże wyraża się wspólnota ludzka. W pełni łączy ludzi istnienie „ku sobie" i „dla siebie wzajemnie", to znaczy, gdy świadomie i podmiotowo podejmują tę obiektywną konieczność bycia z drugimi, gdy świadomie podejmują wspólne działanie ze względu na drugich i dla drugich, gdy mówią o razem tworzonych zadaniach ze względu na drugich. Jednym słowem, gdy drugi staje się celem mojego działania, a wszystkie moje poczynania i wartości zewnętrzne traktuję jako środek mu służący. Jeśli podejmuję współpracę z drugim, aby wytworzyć nowe dzieło, i dlatego rozmawiam z nim, to łączę się z rzeczą, z efektami pracy poprzez drugiego — celem jest rzecz, wytwór, a środkiem jest człowiek. Jeśli łączę się z drugim poprzez wspólne dzieło, jeśli wspólnie pracuję, by porozumieć się z drugim i być razem z nim, to celem jest człowiek, a środkiem jest praca, wytwór, mowa. Pozornie i zewnętrznie, w rzeczywistości przedmiotowej, jakby się nic nie zmieniło — tak samo pracuję i tak samo mówię. Jednakże nie te kształty zewnętrzne są tym, co tworzy człowieka, ale jego podmiotowość, subiektywność, zdolność przeżywania. Owo nastawienie wewnętrzne tworzy istotną treść życia ludzkiego i naznacza życie ludzkim, osobowym wymiarem.

To działanie tworzy pełną wspólnotę, która jest pracą dla innych i ze względu na innych, gdy nasze wybory są zgodne z wyborami innych. Pełna wspólnota rodzi się przez niewymuszony i wolny wybór, przez świadome uczestniczenie w życiu innych i przeżywanie ich życia. Najwyższą formą wspólnoty jest łączenie się z drugimi przez dar najwyższy — z siebie samego. Tworzona wspólnota — my — nie znosi podmiotowości osoby, nie likwiduje jej wolności, odrębności i niepowtarzalności. Nie znika w niej „ja" osoby na rzecz jakiegoś „ogólnego ja", superpodmiotu, choć poszczególne osoby są powiązane nowymi

i mocniejszymi relacjami. Wspólnota nie jest tylko faktem bycia razem czy „dzianiem się" między jednostkami. Jest ona faktem wewnątrz-osobowym, intymnym, łączącym wnętrza osób, a nie tylko ich „zewnętrzność". Wyrasta ona z osobowej zdolności i skłonności do bycia razem z innymi, ale jest pewnego rodzaju przekształceniem wewnętrznym osoby, świadomą, podmiotową realizacją tej zdolności i skłonności.

Wspólnota, ta szczególna relacja z drugim „ja", czy z jakimś „my", spełnia się nie przez samą zgodność z innymi. Zgodność w wyborze wartości fałszywej tworzy też tylko pozorną, fałszywą jedność. Musi tu być zgoda na rzeczywiste dobro wspólne, na dobro godne osoby, dobro godziwe. Wspólne odniesienie się do jakiejś wartości, która przez to staje się dobrem wspólnym, celem każdej osoby z osobna, poprzez ludzkie sumienie staje przed każdym jako zadanie do spełnienia. Nie jest dobrem wspólnym to, co wykluczałoby kogokolwiek ze wspólnoty, co nie spełniałoby każdego.

Wybór i akceptacja wspólnego rzeczywistego dobra zakłada i domaga się pewnego przynajmniej stopnia moralnej doskonałości. Nie można dać tego, czego się nie posiada. Nie można „być dla drugiego", nie można składać z siebie daru, jeśli się samego siebie nie posiada i nie panuje nad sobą, jeśli się nie ma wewnętrznego ładu. Dopiero dzięki niemu człowiek może przekraczać siebie i przyporządkować szerszemu, społecznemu układowi i dobru. Przyporządkowanie to winno płynąć z wnętrza, z osobistego przekonania, ze świadomego samoskierowania się. Dzięki temu przechodzi się ponad własnym egoizmem i uznaje się autonomiczną wartość innych. Dzięki temu dopiero można uznać, że każdy „drugi" jest zarazem jakimś „ja", że drugi to bliźni, posiadający taką samą najwyższą wartość-godność, posiada podmiotowość i samocelowość. Każde „ja" jest centrum własnego świata i pod tym względem wszyscy są równi. Każdy jest celem dla siebie i dlatego jest równouprawniony w swoich poczynaniach mieszczących się w ramach dobra wspólnego. Każdy jest też niezastępowalny i nieprzekazywalny w swojej osobowości. Doświadczenie miłości ukazuje, że te atrybuty osobowości istnieją nie tylko dla mnie, ale i dla innych — kocham tę osobę i ona mnie kocha. Jesteśmy dla siebie jedyni i niepowtarzalni. Jesteśmy każdy z osobna wyrzeźbieni przez najwyższego Artystę, a nie odbici na sztancy w mennicy. Dlatego winniśmy uznać, że drugi bliźni nie może stać się narzędziem w moim ręku i środkiem dla mnie, że należy mu się taki sam szacunek, że jedynym słusznym sposobem odnoszenia się do niego jest miłość. I miłość ostatecznie jest podstawą rzeczywistej ludzkiej wspólnoty.

Taki sam obraz człowieka i takie same jego zadania przekazywane są przez Objawienie. Człowiek nie tylko jest przedmiotem aktu stworzenia, ale obrazem, odbiciem Boga. Jest podmiotem, a przez swoją podmiotowość, przez świadomość i wolność, przez stawianie sobie zadań i celów, przez siłę twórczości jest podobny Bogu i uczestniczy

niejako w życiu Boga, staje się Jego partnerem. Uczestniczy nie tylko obiektywnie przez swoje atrybuty, ale może podmiotowo, świadomie i wolnie włączać się w to życie. Przez tworzenie wspólnoty i przez miłość może wyrażać podobieństwo życiu Trójcy.

Tak widziany człowiek, będący taką wartością wskazywany jest przez katolicką naukę społeczną jako wartość podstawowa i jako cel życia społecznego — *Człowiek w całej prawdzie swego istnienia i bycia osobowego i zarazem „wspólnotowego", i zarazem „społecznego" [...] jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła* (Jan Paweł II: „Redemptor hominis", p. 14), a można dodać: każdej społeczności. Katolicka nauka społeczna postuluje (i obwarowuje powinnością moralną) takie układy życia społecznego, aby każda osoba mogła w nich znaleźć swoje spełnienie. Oczywiście trzeba zdać sobie sprawę z tego, że człowiek przy całej swej wielkości i mocy jest jednocześnie słaby i kruchy, że nie wszystkie skutki są w pełni od niego zależne. Jesteśmy teraz w drodze, ale winniśmy chcieć, aby prowadziła nas ona do człowieka i do Boga przez człowieka.

Katolicka nauka społeczna czy też społeczne nauczanie Kościoła nie określa jakiegoś idealnego modelu życia społecznego, nie łączy się z jednym ustrojem społeczno-politycznym. Zadaniem, jakie sobie stawia, jest określenie zasad i warunków życia moralnie godziwego. Jest to zadanie moralne, co w tym wypadku oznacza dążność do określenia i kształtowania właściwych postaw ludzkich. Zasadą i zadaniem wskazywanym jest osoba ludzka. Nie jest to tylko teoretyczne określenie stosunku osoby i społeczności. Naczelne zadanie może być realizowane jedynie przez ludzką *praxis*. Miłość bliźniego, fundament moralny życia, winna przekształcić całą i każdą osobę ludzką. Winna się przejawiać w konkretnych ludzkich postawach, w dynamicznej gotowości działania na rzecz drugiego, w konkretnych czynach. Aby tak się stało, postulaty etyki społecznej muszą żyć w ludzkim sumieniu. Nie są one gotową receptą rozwiązującą „tu i teraz" wszystkie aktualne problemy życia społecznego. Każdy człowiek znajduje się w specyficznej dla siebie sytuacji podmiotowej. Każdy też jest włączony w jakąś społeczność istniejącą historycznie, zmieniającą się, mającą swoje własne problemy i dążenia. Konkretne rozstrzygnięcia tworzyć się mogą jedynie w sumieniu każdego człowieka. Zadaniem katolickiej etyki społecznej jest pobudzanie sumień przez wyjaśnianie człowiekowi siebie samego w swej jednostkowości i łączności z innymi, pobudzanie sumień przez ukazywanie dobra właściwego człowiekowi, ukazanie powinności ludzkiego sumienia, powinności szukania dróg tworzenia godziwego dobra w tym miejscu i czasie, w jakich każdy się znajduje. A dobro tworzy już człowiek sam.

Jerzy W. Gałkowski